

Omnia moriar

Krzysztof Ozóg

Wrzesień, 1991 r.

Bura ćma trzepotała skrzydłami w dusznym powietrzu przedwojennej kamienicy. Uderzała o żarówkę na najwyższym piętrze, wydając przy tym dźwięk podobny do łopotania uwiązane gołębia. Nie było sznurka, tylko jasny żarnik w szkle, zmuszający owada do hipnotycznych natarć. Z każdym uderzeniem ćma była bardziej otumaniona, a jej delikatne ciało mocniej poparzone. Od dwóch godzin starała się przebić cienkie szkło i zatopić w jasności. Poczula jak z parteru dolatuje chłodniejsze powietrze i usiadła na żarówce, która właśnie zgasła.

Wysoki mężczyzna wchodził po schodach nucąc po nosie melodię kołysanki. Wyjął z ust papierosa i gasząc go na popękanej ścianie nie odrywał od niej przez kilka kroków. Słyszał przekręcane w zamkach klucze brzmiące jak mocne cięcia nożem. Na półpiętrze zatrzymał się na chwilę i wychylił przez barierkę. Skrzywił głowę aż do strzyknięcia w karku, po czym ruszył dalej. Mruczenie przeszło w gwizdanie odbijające się głuchym echem po pustej przestrzeni, by po chwili ustąpić miejsca wyraźnemu, nieco zachrypłemu w brzmieniu wszystkie dzieci nawet złe pogrążone są we śnie a ty jedna tylko nie. Zamilkł widząc światło dochodzące z otwartych na ostatnim piętrze drzwi.

Do poręczy podeszła młoda kobieta w długiej koszuli nocnej. Podciągnęła strój do góry, nie zwracając uwagi na swoją nagość, przeszła przez barierkę. Stała na zbiegających od nacisku i zimna palcach, a drobne dłonie ścisnęły na metalowych szczeblach. Drzwi zamknęły się za nią zalewając piętro ciemnością. Błądą twarz otoczył półmrok. Po delikatnych rysach spływały łzy, a w rozbieganych oczach widać było strach. Chciała zrobić krok do przodu, ale próby kończyły się jeszcze mocniejszym zaciśnięciem dłoni i kolejnym wybuchem płaczu. Kiedy zauważyła mężczyznę wpatrującego się w nią z niższego piętra, wszystko uciekło. Po policzkach nie spływały już łzy, a szamoczący się dotąd wzrok skupiła w jednym punkcie. Oczy zaszyły bielmem, a skóra przybrała bledszy kolor stając się niemal przezroczysta uwidaczniając ciemne linie naczyń krwionośnych. Ze szczupłego gardła wyrwał się głos podobny do trzeszczenia drzewa wyginanego wiatrem.

- Proszę, proszę, pan komisarz. Czemu zawdzięczam zaszczyt?
- Dobry wieczór, czy nie jest za wcześnie na spacer? Dopiero dwudziesta.
- Może i tak, ale miałem serdecznie dość siedzenia w tym ciasnym mieszkaniu.
- I dlatego postanowiłeś zabić kolejną osobę? Zygmunt, daj spokój. Jesteś oskarżony o trzy nielegalne wtargnięcia, w tym dwa ze skutkiem śmiertelnym.
- To były wypadki!
- Nie mnie to oceniać, ale huśtawka z pętli i kapiel we wrzątku wydają się odległe od przypadków.
Kobieta warknęła.

Za komisarzem otworzyły się drzwi, w których stanął starszy mężczyzna. Przepełniona koszula lepiała się do torsu, a ciemnobrązowe spodnie z doczepionymi szelkami poplamione były kawą. Stał chwilę na progu ciężko dysząc. Każdy oddech przypominał używanie dziurawego miecha. Seria świszczących chuchnięć i westchnień przerywanych młaskami ust, od których odpadały okruchy ciastek z osiedlowego sklepika.

- Co się tutaj dzieje? Nawet telewizji nie mogę spokojnie pooglądać.
- Proszę wrócić do środka i zamknąć drzwi.
- Zadzwoń na policję.
- To ja jestem policja. – Odezwał się mężczyzna szorstkim nawet jak na siebie głosem. Nie spojrzął za siebie, ale słyszał jak drzwi zamykają się ze skrzypnięciem na kilka rygli. Znów skierował wzrok na kobietę kołyszącą się na drobnych stopach opartych o zwieńczenie schodów.
- Zawsze byłeś porywczy, ale żeby tak warczeć na prawego obywatela? Nieładnie. – Cmoknęła.
- Lubisz hazard? – Mężczyzna podeszedł bliżej barierki i oparł się na szeroko rozstawionych rękach. – Może rozwiążemy to inaczej niż zazwyczaj. Nie mam ochoty na wbieganie do ciebie i całą tę szamotaninę. Nigdy nie lubiłem waszego zapachu. A po takich aresztowaniach, żeby się go pozbyć, muszę prać ubranie kilka razy. Więc może zamiast tego rzucimy monetą?

Kobieta przygryzła górną wargę. Uśmiech, który wykwitł na twarzy przybrał kształt wyciętego tępa brzytwą półksiężycą. Zaciśnęła zęby na tyle mocno, by na wargach pojawiła się krew. Grymas nie opuszczał jej twarzy również, kiedy wypluwała posokę z kawałkiem wargi. Po brodzie spływała strużka krwi zakończona rosnącą kroplą. Skapnęła. Za nią poleciało kilka następnych.

- To jak będzie? – Podjął na nowo mężczyzna. – Moneta, czy dopisać ci do nakazu egzorcyzmu poranienie i atak na funkcjonariusza?

- Rzucaj. – Wycedziła przez zakrwawione usta.

- Orzeł czy reszka?

- Reszka.

Moneta poszybowała wysoko. Wirowała spokojnie tuż przed zakrytymi bielmem oczami kobiety. Po chwili zaczęła spadać, a kiedy dotknęła posadzki na najniższym z pięter wydała z siebie ciche brzdęknięcie. Bardziej czknięcie niż pełen dźwięk.

- Reszka! – Dobiegł z dołu dziecięcy głos.

Kobieta zrobiła krok do przodu. W jednym momencie poddała się wszystkiemu, co w niej zamieszkało a nie było nią. Opadła z sił i kładąc się na gęstym powietrzu kamienicy zaczęła spadać.

Zatrzymała się tuż przed twarzą mężczyzny. Jej ciało krzywiło się w powietrzu. Zginała i prostowała stawy, mięśnie i ścięgna. Przez bielmo zakrywające oczy przebijały zielone tęczówki, a blada twarz nabierała różowego koloru. W jej spojrzeniu widać było lęk. Surowy, gorzki. Taki, który pojawia się, kiedy stajemy przed światłem w kolejowym tunelu. Próbowwała coś powiedzieć patrząc na mężczyznę, który wyciągnął do niej rękę.

- Zdychaj. – Wyszeptała i poczuła jak spada.

Upadek z czwartego piętra nie zawsze jest śmiertelny. Kiedy komisarz zbiegł po schodach i nachylił się nad ciałem wciąż czuł bijące od niego ciepło. Nic więcej. Nocna koszula przesiąkała krwią, która rozlewała się po piętrze. Ściany kamienicy wypełniał chłód powietrza. Zapach sadzy wdierał się do nosa i osadzał na ubraniach. Mężczyzna uklękł na jedno kolano i zamknął martwe oczy kobiety, ściskając w drugiej ręce medalik wiszący mu na szyi. Zaczął szeptać słowa, które trudno byłoby zrozumieć nawet stojąc tuż obok. Coś szurnęło przy drzwiach wyjściowych. Rzucił w tym kierunku zdenerwowane spojrzenie.

Zatrzymał wzrok na chłopcu starającym się wcisnąć w róg korytarza. Brał szybkie, krótkie wdechy. Na zielonej ortalionowej kurtce widać było plamy krwi, która wytrysnęła z upadającego ciała. Chłopiec usiłował zetrzeć je dłońmi, ale jedynie rozmazywał czerwone kleksy.

- Reszka, reszka, reszka – powtarzał z każdym wydechem. – Reszka, reszka, reszka.

- Nie powinienes na to patrzeć. – Mężczyzna zasłonił swoim ciałem leżącą na posadzce kobietę.

- Reszka, reszka, reszka, reszka...

- Mieszkasz tutaj? W tej kamienicy? – Złapał chłopca za ramiona.

- Reszka, reszka, reszka...

- Gdzie mieszkasz? Zaprowadzę cię do domu. Nie powinienes tu teraz być.

- Reszka, reszka, reszka... – Podniósł rękę i wskazał palcem na monetę leżącą w lepkiej kałuży.

- Jak masz na imię? – Potrząsnął chłopcem.

Ten spojrział przerażonymi oczami na twarz komisarza, który przed nim klęczał. Czuł jak drżą mięśnie w jego ciele, chłód ścian i zapach, którego dotąd nie znał. Usta przed nim wykrzykiwały słowa, których nie słyszał dokładnie, jakby nasłuchiwał przez wannę pełną wody. Zdania dudniły w jego głowie, ale każdą chwilą stawały się coraz wyraźniejsze.

- Feliks, proszę pana. Feliks Abramowicz.

- Wiesz, co się stało?

- Ta pani – zatrzymał się na chwilę – spadła.

- A czy wiesz, dlaczego spadła?

Chłopiec pokręcił przecząco głową. Nie chciał wiedzieć. Żaden dziesięciolatek nie chciałby wiedzieć. Zamiast słuchać mężczyzny przyglądał mu się uważnie. Jego ciemnej cerze z licznymi zmarszczkami, głęboko osadzonym oczom, w których widział własne odbicie, krótkim blond włosom. Wziął do ręki wisior, który komisarz nosił na szyi. Delikatnie dotykał każdej jego linii, jakby rysował na piasku znak pięcioramiennej gwiazdy w okręgu.

- Masz – powiedział mężczyzna zdejmując rzemień i nakładając go chłopcu – idą czasy, kiedy będziesz tego potrzebował. A teraz poczekaj, zaraz wrócę.

Mężczyzna wszedł po schodach do najbliższych drzwi i zaczął uderzać w nie pięścią. W judaszu pojawiła się jasna kropka.

- Pan do kogo? – Odezwał się zza drewnianej płyty kobiecy głos.

- Proszę zadzwonić na policję i pogotowie. Sąsiadka z góry skoczyła.

Odskoczyły rygle zamków. Zza progu wyjrzała niska kobieta w papilotach na włosach. Spojrzała na leżące na posadzce ciało i przeżegnała się roztrzęsiona.

- Tak, tak. Oczywiście, już dzwonię, proszę poczekać. Na pewno będą chcieli z panem porozmawiać. Niech pan nie odchodzi. Zniknęła w mieszkaniu. Kiedy wróciła na klatce schodowej nie było nic poza ciałem poruszonym nieregularnymi dygotaniami. Przez chwilę nie mogła oderwać wzroku z osłupienia. Kiedy opanowała szok zamknęła drzwi mieszkania chowając się za skoblami zamków.

Szli aleją z obu stron porośniętą kasztanowcami, których zielone kule rozbijały się na ziemi zrzucane jesiennym wiatrem. Komisarz zamknął w swojej ręce drobną dłoń chłopca i prowadził go obok siebie. Powietrze nie było już mdłe, ale na skórze został zapach sadzy. Wysoki mężczyzna znów zaczął nucić melodię. Zbierało się na deszcz.

serwis dla fanów
www.Zew@thulhu.pl